

Podgórska-Klawe, Zofia

"Historia położnictwa i ginekologii w Polsce", E. Waszyński, Wrocław 2000 :
[recenzja]

Medycyna Nowożytna 8/2, 244-251

2001

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



wizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów, Łódź 1998]. Pominięcie wyżej wymienionych autorów może tym bardziej dziwić, że jest mi wiadomym fakt wielostronnych kontaktów naukowych, jakie z nimi łączy Jaromira Jeszke, który także na seminarium Z. Kuchowicza referował pod koniec lat 80 tezy swojej pracy doktorskiej.

Książka Jaromira Jeszke może wzbudzać w środowisku historyczno-medycznym wiele kontrowersji, zarówno co do poszczególnych jej fragmentów i opinii szczegółowych, jak również co do zawartych w niej tez. Przyszli krytycy książki powinni pamiętać jednak o tym, że praca z zakresu historii historiografii pisana jest z określonych pozycji metodologicznych. Dlatego wiele krytyk może dotyczyć problemów albo nie rozpatrywanych przez Autora, albo ujmowanych w odmiennym, czasem niezrozumiałym dla przedstawicieli innych stanowisk, aspekcie. Przykładem może być tutaj zagadnienie kompetencji historyka medycyny. Mimo że Jaromir Jeszke na przestrzeni ostatnich lat złagodził swoje poglądy w tym zakresie oraz znacznie je poszerzył i sprecyzował, jest to w dalszym ciągu problem dyskusyjny. Linia podziału kompetencji badawczych nie przebiega prosto, rozgraniczając lekarzy i farmaceutów od profesjonalnych historyków. Czasem jest to linia przecinająca na różnych poziomach poszczególne środowiska, zwłaszcza uzależniona jest ona od określonej orientacji teoretycznej.

Myślę, że książka Jaromira Jeszke pobudzi środowisko historyczno-medyczne (i nie tylko) do dyskusji, polemik, a wreszcie do określenia własnej wizji dziejów historii medycyny, jej stanu aktualnego i perspektyw. Chodzi zwłaszcza o to, by dyskutować i pisać prace z zakresu historii historiografii medycznej w oparciu o rzetelną wiedzę bibliograficzno-faktograficzną oraz jasno określając własne stanowisko metodologiczne. Jaromir Jeszke zasadniczo spełnił wyżej wymienione pryncypia, teraz zaś – jak mam nadzieję – pora na merytoryczną i teoretyczną dyskusję.

Tadeusz Srogosz

E. Waszyński, **Historia położnictwa i ginekologii w Polsce**. Wrocław 2000, ss. 534.

W okresie powojennym zainteresowani historią dyscyplin medycznych czytelnicy mieli możliwość zapoznania się z szeregiem bardziej lub mniej udanych prób zaprezentowania dziejów kształ-

towania się różnych specjalności w medycynie, głównie w medycynie polskiej. Charakterystyczną cechą tego cyklu jest przede wszystkim forma zapisu kronikarskiego i podobny zakres tematyczny. Prace te zazwyczaj zawierają dzieje instytucji (zakładów, oddziałów, klinik) w ujęciu faktograficznym, życiorysy zasłużonych dla rozwoju specjalności lub w inny sposób prominentnych w danej dziedzinie lekarzy oraz historię postępowania terapeutycznego, przedstawioną najczęściej jako chronologicznie uszeregowane opisy stosowanych metod i zabiegów. W zamierzeniu autorów są przeznaczone głównie dla lekarzy, stąd też eksponują rozbudowany wątek medyczny nie przywiązując nadmiernej wagi do umocowania go w realiach społeczno-kulturowych opisywanego okresu. Jedynym odstępstwem od tej normy są wspomniane czasem realia polityczne. Nie jest to może świadome założenie autorów, ale jako lekarze a nie historycy nie czują potrzeby poszerzania prezentowanych zagadnień o tło kulturowe i wiązania ich z procesem dziejowym a poza tym brak im, niezbędnej w tym przypadku, wiedzy o metodologii historii i o warsztacie historyka. Nie miałyby sensu czynienie im z tego zarzutu i wspomnianie, że możliwości poznania zagadnień związanych z metodologią historii medycyny jest sporo, jak chociażby zapoznanie się z treścią licznych artykułów poruszających ten temat na łamach naszego czasopisma. Raczej należy przyklasnąć pracy zmierzającej do zachowania dla następnych pokoleń lekarzy pamięci o kolejach rozwoju ich dyscypliny. Tym bardziej, że opracowania te mają, mimo wszelkich zastrzeżeń, niezaprzeczalną wartość dla historii medycyny, chociażby jako podstawa do syntez o szerszym zakresie tematycznym. Jednakże pod jednym warunkiem. Mianowicie podawane w tych pracach fakty muszą być zweryfikowane, ściśle i wiarygodne. Poza tym pobłażliwość w ich ocenie powinna mieć swoje granice. Wiele można darować autorowi, który na co dzień nie zajmuje się historią medycyny, a jest praktykującym lekarzem, obciążonym wszystkimi obowiązkami i uciążliwościami swego niełatwego zawodu – znacznie mniej zawodowemu historykowi medycyny. Nawet, jeśli jest lekarzem.

Edmund Waszyński reprezentuje tutaj obydwie grupy historiografów. Z jednej strony nigdy nie zaprzestał absorbującej czas i myśli działalności lekarza-położnika i ginekologa, z drugiej – jako autora licznych prac z historii medycyny i przez parę lat kierującego placówką dydaktyczną tejże historii, można go określić jako parającego się tą dziedziną, jeśli nie zawodowo, to i nie po amatorsku. Jego recenzowana tu książka, należąc do opisanego na wstępie cyklu i prezentując jego wszystkie cechy, po-

winna zatem być poprawna warsztatowo i rzetelna w podawanych informacjach.

Jej wydanie zbiegło się chyba nie przypadkowo z czasem obrad XXVI Kongresu Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, co zresztą podkreślił w przedmowie Prezes Towarzystwa, prof. S. Rózewicki. Można ją więc chyba nazwać pracą okolicznościową, skierowaną przede wszystkim już nawet nie do środowiska lekarskiego, ale bardziej wybiórczo, do położników i ginekologów. Jako taka niewątpliwie zaspokaja oczekiwania czytelników. Jej treść zawiera bowiem wszystko to, co może zainteresować czytelnika-lekarza. A więc podane w układzie chronologicznym: zarys historii położnictwa i ginekologii w świecie od czasów pierwszych wzmianek źródłowych, rozwój tych dziedzin w Polsce do XX wieku z uwzględnieniem powstawania i rozwoju instytucji oraz nauczania, opis stosowanych dawniej zabiegów i metod postępowania oraz ich modyfikacji, a także narzędzi wynalezionych przez Polaków, dzieje stowarzyszeń lekarzy położników i ginekologów oraz zarys najnowszych, powojennych dziejów omawianej dziedziny, ułożony według ośrodków nauczania. Jest nawet rozdział zatytułowany *Rozwój idei walki z rakiem*. Dużo nazwisk, dat, ciekawych szczegółów. Sporo też ilustracji, zwłaszcza portretowych. Czytelnik otrzymuje zatem potężną dawkę informacji, jakich nie znalazłby w innych opracowaniach z historii medycyny. Dotyczy to szczególnie części poświęconej omówieniu metod i zabiegów, która jest niewątpliwie najwartościowsza, chociaż przydałyby się tu wyraźniej sformułowane oceny polskiej recepcji tego postępowania. Autor wprawdzie podaje orientacyjny czas wprowadzania danej metody w świecie, razem z nazwiskami jej wynalazców bądź propagatorów, a następnie czas jej zastosowania na ziemiach polskich, ale są to czasokresy zbyt szeroko zakreślone (np. druga połowa XIX wieku) i brak tu jakiegokolwiek komentarza, który by próbował ocenić stan polskich nauk medycznych w danym okresie, nie wspominając już o jego uwarunkowaniach. Mimo to, wzięwszy pod uwagę charakter publikacji, ta część w swojej warstwie informacyjnej jest cenna, poszerzająca naszą wiedzę o zagadnieniu i nie prowokuje zbyt do uwag krytycznych.

Natomiast trudno pominąć milczeniem dostrzeżone uchybienia w innych częściach pracy. Trzeba tu zastrzec, że pozostajemy przy jej zakwalifikowaniu do prac okolicznościowych z dziejów danej dyscypliny. Gdyby ją bowiem nazwać monografią historyczną, jak to uczynił autor przedmowy, ocena musiałaby być surowsza. W pracy okolicznościowej niektóre usterki można złożyć

na karb pośpiechu związanego z koniecznością ukończenia jej w określonym terminie.

Już na pierwszy rzut oka zadziwia widoczny w spisie treści układ pracy. Wydaje się on sygnalizować, że autor nie umiał sobie poradzić z uporządkowaniem materiału. Po pierwszym rozdziale poświęconym rozwojowi położnictwa w świecie mamy rozdział zatytułowany *Położnictwo w Polsce do końca XVIII wieku*, w którym poszczególne podrozdziały obejmują okresy zaczynające się wprawdzie w XVIII w., ale kończące w XIX lub nawet XX wieku, przyczym jeden z nich mieści się wyłącznie w XIX wieku. Podobnie dziwny układ występuje w następnym rozdziale, który ma omawiać ośrodki ginekologiczno-położnicze do połowy XIX wieku, a końcowe cezury niektórych rozdziałów to kolejno lata: 1939, 1884 i dwukrotnie 1918. Trudno zrozumieć dlaczego autor sam wystawia się na zarzut braku logiki, umieszczając obok tytułów podrozdziałów cezury nie odpowiadające cezynom rozdziałów. Szukamy więc we wstępie wytłumaczenia przyczyn takiego układu. Niestety niczego takiego w nim nie znajdujemy, jak i żadnych założeń pracy poza wzmianką, że jej motywem przewodnim jest odniesienie stanu położnictwa i ginekologii w Polsce do medycyny światowej. Z trudności autor wymienia jedynie kłopoty z ustalaniem pierwszeństwa autorstwa technik operacyjnych. Brak także szerszego omówienia źródeł, na jakich praca jest oparta.

Autor wyzyskał w niej materiały pochodzące w przeważającej części z publikacji kazuistycznych i sprawozdań lekarskich, ogłoszonych w polskiej i zagranicznej prasie medycznej XIX i XX wieku i z opracowań z tego samego okresu. Sięgnął też po materiały archiwalne znajdujące się w kilku Archiwach. Są to historie chorób i protokoły porodów z klinik warszawskiej, krakowskiej i wileńskiej, pochodzące z XIX wieku i im przede wszystkim należało się omówienie. Materiały te są bowiem nie tylko cenne, ale dotąd w opisywanej przez autora dziedzinie nie wykorzystywane. Nb. dotarcie do niektórych z nich wymagało niewątpliwie wysiłku.

Dalsza lektura tekstu skłania do kolejnych uwag krytycznych. Możemy bowiem z uwagi na wyżej podane zakwalifikowanie pracy przymknąć oczy na różne braki warsztatowe, na statyczny sposób prezentowania długich okresów, na brak połączenia warstwy informacyjnej z tokiem procesu dziejowego nawet na brak w bibliografii pozycji, które wobec poruszanych w pracy zagadnień powinny się tu znaleźć (np. dotyczących przytaczanych przez autora publikacji), nie można jednak przemilczeć wypaczających fakty sformułowań i rażących błędów.

Rozdział pierwszy, zatytułowany *Rozwój położnictwa i ginekologii w świecie*, który jest właściwie zbiorem niepowiązanych faktów, możemy pominąć jako wprowadzający do zasadniczego tematu, chociaż pewnych uchybień nie sposób nie zauważyć. Na przykład cytaty ze Starego Testamentu (s. 20) zostały wzięte z artykułu pochodzącego z 1935 r. bez ich sprawdzenia w nowszym przekładzie, gdzie brzmią inaczej. Na s. 28 autor pisze, że w XVII i XVIII w. powstały podwaliny nauki XIX w. i pomijając Franciszka Bacona twierdzi, że Descartes podał filozoficzne podstawy systemu naukowego opartego na eksperymencie, formułowaniu hipotez i wniosków i następnie podaje jako klasyczny przykład eksperymentatora Wiliama Harveya. Z takiego sformułowania wynika, że Descartes pierwszy zwrócił uwagę na wartość eksperymentu i indukcyjnego rozumowania, a poza tym, że poprzedził Harveya, podczas gdy *Discours de la méthode* ukazał się w 1637 r., a dzieło Harveya *..De motu cordis...* w 1628 r.

Są to zapewne skróty myślowe, ale nasuwa się tu wniosek o niedbalstwie autora. Jednak owo niedbalstwo (nie chcę przypuszczać, że niewiedza) występuje w całej krasie dopiero w następnych rozdziałach. Nie przytoczę tu wszystkich jego przykładów, tylko najważniejsze, ale i tak zajmą sporo miejsca. Zanim jednak zacznę je kolejno wyliczać, muszę do uwag krytycznych dodać spostrzeżenie, że w miarę czytania pogłębia się odniesione na podstawie lektury spisu rzeczy wrażenie, że autor nie bardzo panuje nad materiałem. W rozdziale *Położnictwo w Polsce do końca XVIII wieku* pierwszy podrozdział jest zatytułowany *Najstarsze wiadomości o pomocy położniczej w Polsce*. Tymczasem w jego treści znajdujemy jedynie opis ludowych obyczajów i przesądów związanych z ciążą, oparty na opracowaniach z XIX wieku, z okresu międzywojennego i z lat 50 XX wieku. Ponadto cezura tych „najstarszych wiadomości” ma być XVIII wiek, jako okres zakładania pierwszych szkół położnictwa. Kolejny podrozdział omawia początki nauczania położnych w świecie, następnie stan opieki położniczej w Polsce nie tylko w XVIII, ale i w XIX wieku po to, by znowu wrócić do położnictwa europejskiego, mianowicie do wymieniania wybitnych położnych począwszy od XI wieku. Nb. zabrakło wśród nich nazwiska pani du Coudray, która w XVIII wieku stworzyła we Francji system nauczania prowincjonalnych położnych, co dowodzi, że autor, jak zresztą wynika z wielu innych fragmentów książki, jest niezbyt zorientowany w najnowszej, dostępnej w polskim języku literaturze przedmiotu (zob. F. Lebrun, *Jak dawniej leczono...*, Warszawa 1997). Dalsze niekonsekwencje w tym rozdziale to uwidoczniła już w spisie

rzeczy niezgodność cezur czasowych podrozdziałów omawiających pierwsze szkoły położnych z końcową cezurą rozdziału. Autor nie tylko pociągnął historię niektórych założonych w XVIII w. szkół aż do XX wieku, ale umieścił tu i takie, które rozpoczęły swój żywot dopiero w XIX wieku. Również ostatni podrozdział zatytułowany *Pierwsze traktaty i podręczniki położnictwa* kończy się na XIX wieku. Trudno to zrozumieć.

Podobną bez troskę autora w stosowaniu się do własnych przecieź, przez siebie wyznaczonych cezur napotyamy i w dalszych częściach książki. Nie sposób tu jednak wszystkich jej przypadków omawiać. Przejdźmy więc do błędów i bałamutnych sformułowań, oczywiście też niektórych. Na s. 53 autor pisze, że jedną z przyczyn zaniedbania opieki położniczej w dawnych wiekach było „powierzenie opieki nad chorymi i przytułkami dla rodzących Kościołowi”. Powierzenie przez kogo? Kościół sam zakładał przytułki-szpitala. W tym samym akapicie mamy zdanie: „Kościół, w którego rękach było ustawodawstwo uniwersyteckie”. Gdzie? Kiedy? Tego nie wiemy. Na s. 71 mamy informację o „powstaniu” w Krakowie w 1423 r. „najstarszej polskiej książki o treści położniczej” mającej charakter „książki dla ludu”. Przed wynalezieniem druku? Ta bałamutna, rozwinięta zresztą szerszej informacja pochodzi z opracowań XIX-wiecznych, które z kolei zaczerpnęły ją z niemieckiej publikacji, prawdopodobnie również XIX-wiecznej. Komentarz zbyteczny. Na s. 85 autor pisze, że w XIII w. miasta pełne były żebraków „dotkniętych kiłą... gruźlicą skóry. Ludzi tych powszechnie zwano gnojnikami, gdyż za życia gnili”. Po pierwsze, różne są wprawdzie opinie co do czasu pojawienia się kiły w Europie, nie ulega jednak wątpliwości, że pierwsza jej epidemia miała miejsce dopiero w XV w., więc obdarzanie kiłą XIII-wiecznych żebraków jest raczej ryzykowne. To samo można by powiedzieć o gruźlicy skóry. Po drugie, nie wiem, skąd autor wziął takie objaśnienie słowa „gnojnicy”, skoro w księdze brackiej założonego przez Skargę Bractwa miłosierdzia zapisano z okazji otwarcia w 1591 r. szpitala św. Łazarza w Warszawie: „Zaczęcie Szpitala Gnojników, to jest w gnoju porzuconych chorych”. Zapis ten powinien być autorowi znany z różnych publikacji. Na tej samej i następnej stronie znowu seria błędnych informacji dotyczących założenia szpitala-przytułku św. Ducha w Krakowie. Przede wszystkim ahistoryczne jest stwierdzenie, że był to przytułek dla rodzących kobiet, którego utworzenie „było potrzebą chwili”. Był to typowy dla średniowiecza przytułek dla potrzebujących schronienia. Ale nie założony w 1203 r. przez biskupa Pelkę, który zmarł zanim zdołał zamiar założenia przytułku urze-

czywistnic i tym bardziej nie sprowadził Duchaków, jak pisze autor, ale zrobił to w 1220 r. biskup Iwo Odrowąż, który z kolei nie przeniósł zakonu w 1224 r. do Prądnika, bo go tam od początku osadził. Informacje te można sprawdzić u Długosza, gdzie może warto było sięgnąć nie opierając się znowu na przestarzałych opracowaniach, do których autor żywi nieuzasadniony szacunek. Do tego stopnia, że pisząc parę wierszy dalej o wizytowaniu w 1748 r. szpitala św. Ducha przez ks. Jacka Łopackiego powołuje się na opracowanie z 1862 r., zamiast na bardzo dobre studium o Łopackim Z. Gajdy z 1969 r., mimo że pozycję tę umieścił w piśmiennictwie po rozdziale. Nasuwa się podejrzenie, związane z resztą i z innymi fragmentami książki, że autor niektórych podanych w piśmiennictwie pozycji w ogóle nie miał w rękę.

Można by jeszcze długo wyliczać podobne błędy. Podam jeszcze kilka sprostowań dotyczących innych rozdziałów. Otóż kliniki otwarto w Warszawie w 1818 r. nie na tzw. Kanonii w pobliżu ul. Kanonnej, tylko na Jezuickiej w pobliżu ul. Kanonia (s. 147). Dom podrzutek w Warszawie nie został „po przebudowie włączony do Szpitala Dzieciątka Jezus”, bo szpital powstał przy domu podrzutek i był stale z nim połączony aż do początku XX wieku (s. 150). Warszawskie przytułki położnicze nie były „załadkami oddziałów położniczych”. Anna Tomaszewicz-Dobrska prowadziła przytułek przy ul. Prostej, a nie Dobrej. Przytułek przy Dobrej otwarto w pięć lat po przytułku na Prostej. Przytułek przy Żelaznej prowadził dr Zaborowski, a nie Zborowski (dwukrotnie). Przytułki nie zostały przekształcone „w duże zakłady położnicze”. Zakłady te powstały niezależnie od przytułków. Szpital Czerwonego Krzyża był założony jako szpital Rosyjskiego, a nie Polskiego Czerwonego Krzyża (s. 157). Założony, jak to wyżej wspomniano, przez Bractwo miłosierdzia w Warszawie w 1591 r. szpital nie był „pierwszym w Europie szpitalem dla chorych na raka” (s. 939). Jest to absolutny nonsens. Podobnie błędne jest wyliczenie ukazujących się w XIX wieku czasopism lekarskich. Było ich bez porównania więcej, nawet jeśli autorowi chodziło jedynie o te, w których ukazywały się artykuły dotyczące położnictwa i ginekologii. Niestety w tych, jak i w wielu innych przypadkach autor zacerpnął informacje z niewłaściwych publikacji.

Na zakończenie można jeszcze dodać, że jedyne, podane we wstępie założenie pracy, czyli odniesienie stanu położnictwa i ginekologii w Polsce do medycyny światowej nie zostało spełnione, bo takie próby mamy tylko w części opisującej zabiegi i metody, ale nie można ich uznać za realizację założenia. Wspomniałam o tym na początku recenzji.

Podsumowując należy stwierdzić, że mimo iż książka może być źródłem wielu cennych wiadomości z dziejów rozwoju położnictwa i ginekologii, to jednak również wiele w niej informacji bałamutnych i nieprawdziwych. Nie są to może dla ewentualnych czytelników-lekarzy błędy godne uwagi, ale jeżeli pisze się historię, to trzeba stosować się do obowiązujących w historiografii zasad, a m.in. jedną z ważniejszych jest krytyczne podejście do wyzyskiwanych materiałów. Tym bardziej, że tego rodzaju publikacje służą potem za źródła historykom medycyny-amatorom, którzy w sposób oczywisty przyjmują bezkrytycznie wszystkie informacje i w swoich własnych publikacjach powielają wszystkie błędy. Typowym przykładem jest wiadomość o owym „pierwszym w Europie szpitalu dla chorych na raka”, z którą zetknęłam się już w kilku artykułach.

Nie ma chyba potrzeby podsumowywania tu innych usterek pracy. Należy wierzyć, że znany z innych dobrych publikacji autor nie popełnił tych wszystkich uchybień z braku wiedzy, a jedynie z pośpiechu. A wiadomo, że pośpiech jest niestety złym doradcą.

Zofia Podgórska-Klawe

Armelle i Pierre Baron, **Stomatologia w malarstwie**, Kraków 1999, ss. 254, tekst i 264 ilustracje kolorowe

Z powodu trudności dystrybucyjnych dopiero 14 listopada br. mogło trafić do księgarni i rąk czytelników polskie wydanie francuskiego albumu, wydrukowanego w krakowskiej oficynie „Parol” pod intrygująco brzmiącym tytułem *Stomatologia w malarstwie*, autorstwa małżeństwa Armelle i Pierre Baron, ze wstępem prof. André Besombes. Polska edycja powstała przy współpracy oraz pod patronatem Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego z okazji IX kongresu towarzystwa i została dodatkowo zaopatrzona wstępem przez prof. dr hab. med. Janusza Piekarczyka.

W albumie zaprezentowano ponad 100 dzieł pędzla artystów od XV do XX w. z różnych szkół europejskich, m.in. flamandzkiej, holenderskiej, niemieckiej czy włoskiej. Z grona najwybitniejszych ich przedstawicieli można wymienić: Pietra Bruegla Starszego, Michelangelo Marisi da Caravaggio, Albrechta Dürera, Francesco Goy y Lucientesę, Leonarda da Vinci, Henri’ego de Toulouse-Lautreca i innych. Piękną szatę graficzną albumu uzu-